

# CIEMNA STRONA POMNIKA

**W weekendowym wydaniu „Dziennika Związkowego” z dnia 27 stycznia br., ukazała się krótka wypowiedź Wojciecha Minicza będąca, jak się można domyślać, ripostą na materiał opublikowany w styczniu br. na łamach „Kuriera” przez Adama Ocytkę, a dotyczący - nazywając rzeczy po imieniu - a g o n k i na byłego prezesa Związku Klubów Polskich i dłu-goletniego prezesa Grupy P.N.A., w związku z podjęciem przez niego kilku ważnych dla Polonii inicjatyw, a w szczególności budowy pomnika „Chrystusa Króla”.**

Już na wstępie swojej oceny wydarzeń, redaktor Milicz celowo zaciemnia sprawę lub obnaża najwyraźniej braki podstaw wykształcenia dziennikarskiego, jakie ujawniły się w nieumiejętności obiektywnego naświetlania problemu, który wzbudzał ostre kontrowersje wśród Polonii chicagowskiej.

Pisząc o 5. latach nalegania przez opinię publiczną, aby Adam Ocytko rozliczył się z zebranych pieniędzy, pominął on bardzo istotną dla jasności problemu informację, a mianowicie fakt, iż wydawca „Kuriera” zwrócił się do Redaktora Naczelnego Dziennika Związkowego z prośbą o opublikowanie sprawozdania, oraz kopii dokumentów bankowych z Banku Alliance gdzie złożone zostały zebrane pieniądze już w lipcu 2001 roku. Od tego czasu minęły 4 lata i tamto sprawozdanie do dziś nie zostało opublikowane.

Rzetelny dziennikarz - a takich ciągle jest jeszcze sporo zarówno w mediach polskich jak i amerykańskich - postawiłby raczej pytanie dlaczego tak się stało? Dlaczego te materiały nie zostały opublikowane? A idąc dalej - w czym interesie leżało, aby pomysłodawcy pięknej idei budowy pomnika, daru Polonii przylepić etykietkę szalbierza i złodzieja?

I tutaj zaczynamy wchodzić na grząski teren. Okazuje się, że w czasie tych symbolicznych 5 lat wokół Adama Ocytki zaczęły gromadzić się coraz czarniejsze chmury. Z jednej strony, niechęć wyższych władz duchowieństwa, które nie widziało w tej inicjatywie żadnych korzyści dla siebie i próbowało m.in. zawyżyć cenę ziemi pod budowę pomnika, opóźniając wszelkie poczynania dotyczące jego realizacji. Wraz z rozwojem fundacji rosły koszty, a pieniędzy nie przybywało. Zła fama zrobiła swoje. Do tego jeszcze procesy sądowe nowego zarządu Związku Klubów Polskich, który próbował unicestwić i zaanektować dla swoich celów cały wysiłek i czas poświęcony przez Adama Ocytkę i osoby z nim związane, dla urzeczywistnienia idei pomnika i rozwoju fundacji. Prawo amerykańskie stało się jednak po stronie tego okrzykanego przez media „oszusta i złodzieja”.

Okazuje się jednak, że to nie wystarczy. Jest jeszcze coś, co redaktor Minicz nazywa „ludzką sprawiedliwością”. Czy sprawiedliwym zatem możemy nazwać postępowanie, kiedy oskarżając kogoś na łamach prasy, czy na antenie radiowej, nie daje mu się możliwości wytłumaczenia ze stawianych zarzutów?

W swoim wyjaśnieniu na łamach „Kuriera”, Adam Ocytko wskazuje 13 osób, które - mam wrażenie - bezkrytycznie przedstawiały problem raczkującej fundacji, tylko z jednej, pejoratywnej, sensacyjno - plotkarskiej strony, nie starając się weń wnikać, ani sprawdzić u samego źródła, gdzie leży prawda, jak wymaga tego chociażby etyka dziennikarska. Nikt z wymienionych nie rozmawiał w tej sprawie z samym „oskarżanym”. Czyż nie wygląda to niczym średniowieczne palenie czarownic? Jeśli tak miałyby wyglądać sprawiedliwość, to w takim razie czym jest bezprawie?

Przypominam sobie, iż swego czasu podobne zarzuty kierowano pod adresem prezesa fundacji „Daru Serca”, pani Krystyny Pasek - a to, że za dużo wydaje na podróże, bale, uposażenie etatowych pracowników itp. Interesujące dlaczego nikogo nie dziwi kiedy multimilionowa fundacja jak np. Rockefeller Foundation, Ford Foundation, czy choćby Fundacja Kopernikowska, zatrudnia dziesiątki pracowników i próbuje zdobywać fundusze poprzez najrozmaitsze sposoby, podczas

gdy coś nowego, co się zawiązuje na naszych oczach wzbudza podejrzenia. Wydaje się, że nasza emigracyjna społeczność wyrosła w totalitarnym systemie władzy, nie rozumie istoty pojęcia „fundacja”. Warto więc może pokrótce scharakteryzować to zjawisko.

Fundacja jest tworem rdzennie amerykańskim, wyrosłym w 19 wieku w celu znalezienia funduszy przede wszystkim na pomoc socjalną potrzebującym na całym świecie. Podstawowe przepisy podatkowe fundacji reguluje klauzula Tax Reform Act z roku 1969, która określa relacje prawne pomiędzy osobami składa-



jącymi donacje a fundacją, ustala minimalne sumy nakładów na pomoc charytatywną oraz maksymalne kwoty wydatków na koszty administracyjne, jak również ustala prawo do własności fundacji, inwestycje fundacji oraz używania pieniędzy do celów innych niż charytatywne.

Jak widzimy więc, fundacja to poważna instytucja finansowa, a nie proste konto bankowe, czy jak niektórzy chcieliby to widzieć - worek z pieniędzmi który Ocytko pcha na taczkach.

W Stanach Zjednoczonych istnieją dziesiątki tysięcy fundacji, których wspólne zasoby szacowane są na ok. 250 bilionów dolarów. Nikogo też nie dziwi, że fundacje, aby móc funkcjonować zakładają biura, wyposażają je w potrzebny sprzęt, opłacają rachunki telefoniczne i inne serwisy, kupują bilety lotnicze, ewentualnie samochody, aby nie chodzić piechotą z Tarnowa do Rzeszowa ... itp. To wszystko kosztuje, tym bardziej, kiedy w ostanich latach złotówka bardzo „podskoczyła” w stosunku do dolara. Redaktor Minicz wydaje się być porażony sumą 319 tys. dolarów, jaka w ciągu 5 lat istnienia Fundacji Milenium została wydana. Sądzę, że to co zostało zrobione, mogło kosztować znacznie więcej, gdyby nie dobra wola i poszukiwanie jak najtańszych rozwiązań ze strony organizatorów. Dzisiaj 400 tys. dol. kosztuje w Chicago zwyczajny domek jednorodzinny, na drewnianej ramie, obłożony sidingiem. Pomnik Chrystusa Króla to olbrzymia rzeźba i jednocześnie obiekt architektoniczny o wymyślnej konstrukcji,

którego wartość znacznie przekracza cenę domu jednorodzinnego. Chyba wszyscy się z tym zgodzimy.

Przystępując do realizacji swojej idei przed laty, Adam Ocytko nie zdawał sobie zapewne sprawy, że stanie się ona dla niego przysłowiową „drogą krzyżową”. Nie wiedział, czy zdoła udźwignąć ten „krzyż” i podoła postawionemu sobie zadaniu. Już po pierwszych zbiórkach i przymiarkach realizacyjnych stało się jasnym, że projekt ten przekroczy znacznie kwotę 1 miliona dolarów. O postępie prac nad projektem A. Ocytko informował na łamach „Kuriera”. W chwili obecnej można powiedzieć, że po najróżniejszych perturbacjach sprawa stanęła w martwym punkcie.

W tym momencie należałoby podkreślić, że fundacje będące swego rodzaju instytucjami charytatywnymi działają dopóty, dopóki mają pieniądze. Jest to nieuchronna kolej rzeczy i reguła ich istnienia. Czy możemy zatem winić tylko Adama Ocytko za to, że losy projektu stoją pod wielkim znakiem zapytania?

Czy nie jest to przypadkiem oznaką słabości naszej własnej diaspory? Diaspory skłóconej wewnętrznie, kierującej się często własnymi ambicjami, w której grupa nazwijmy to „decydentów” tępi każdą inicjatywę, jaka od nich nie wychodzi.

Obawiam się, że korzenie niepowodzenia tej sprawy tkwią daleko głębiej i sięgają pamiętnej parady 3-Majowej z 1991 r., którą Adam Ocytko zorganizował pod patronatem Klubów Polskich w Chicago, tuż po uzyskaniu niepodległości przez Polskę. Trzeba w tym momencie przypomnieć młodszemu pokoleniu emigrantów, że wcześniej z organizowania parady zrezygnował Edward Moskal, licząc zapewne na to, że nie znajdzie się nikt chętny do kontynuowania tego kłopotliwego obowiązku. Tak więc niewątpliwie nie wszystkie oczy Polonii zostały radośnie zwrócone w stronę Adama Ocytko, którego ekipa przejęła 3-Majową pałeczkę. Niektórym było to po prostu nie w smak. Można by chyba nawet nazwać to po latach - gorzkim smakiem porażki.

Jak widzimy, sprawy nie są takie proste, jakimi mogłyby się na pierwszy rzut oka wydawać. Trzeba było wielu lat zmagania, aby zrozumieć mechanizm działania personalnych interakcji na naszym chicagowskim podwórku. Jedno jest pewne. Bez pomocy całej Polonii i to nie tylko amerykańskiej, zamysłu tego r a c z e j nie da się zrealizować. Ponadto, moim skromnym zdaniem, należałoby zmienić formułę dotychczasowych „fundraising”. Zamiast stawiać na dużą ilość drobnych datków, czy drukować kosztowne cegiełki, poszukać raczej polskich i amerykańskich biznesów i instytucji, które mogłyby ofiarować znacznie wyższe donacje.

Jest jeszcze inna sprawa związana z ideą budowy pomnika Chrystusa Króla, którą na zakończenie swojego komentarza podnosi red. Wojciech Minicz, a mianowicie - czy idea ta jest godna wsparcia. Czy nie lepiej byłoby za te pieniądze „wyleczyć” sporą gromadkę dzieci”, twierdzi autor. Uważam, że wyboru powinien dokonać każdy indywidualnie. Jednak w tym momencie warto byłoby przytoczyć z Ewangelii św. Jana - słowa

samego Jezusa, w odpowiedzi na wątpliwości Judasza; czy nie lepiej było sprzedać drogi olejek nardowy, którym Maria namaściła nogi Jezusa, a pieniądze rozdać ubogim

„...Ubogich zawsze u siebie mieć będziecie, lecz mnie nie zawsze mieć będziecie.”

Musimy sami sobie odpowiedzieć na pytanie, czy ważniejsze są dla nas wartości duchowe, czy wartości materialne. Czy centrum to - dla nas Polonii za granicą i dla Polaków w kraju, stałoby się symbolem duchowej jedności? Ponadczasowym symbolem miłości i wiary, która doprowadziła do prawdziwego wyzwolenia i rozkwitu narodu. A może stałoby się inspiracją dla następnych pokoleń, nieprzemijającym znakiem czasu w którym my żyjemy. Czy też gra nie warta świeczki.

Pozostaje nam jeszcze do rozstrzygnięcia problem natury moralnej. Musimy zdecydować, czy Adam Ocytko jest winien zarzucanych mu czynów, czy nie. Są dwie możliwości: - albo należy mu udowodnić, że je popełnił, albo publicznie przeprosić za fałszywe oskarżenia.

Jeśli o mnie chodzi, nie wierzę, aby człowiek o tak silnych przekonaniach religijnych, głęboko wierzący katolik, wielki patriota, wręcz nacjonalista, mógłby posunąć się do sprzeniewierzenia społecznych pieniędzy. Abstrahując od prywatnych odczuć uważam, że amerykańskie prawo, niemal w każdej dziedzinie jest bardzo surowe, a szczególnie wnikliwie rozpatrywane są przypadki nadużyć finansowych, czego przykładem jest niedawny proces Marty Stuart i obecnie toczący się gubernatora Georga Ryana. Nie widzę zatem żadnego powodu, aby podważać wyrok sądu amerykańskiego na korzyść Adama Ocytko.

Przykre to tylko, że nie można było tych spraw rozwiązać poprzez obopólne dojdzie stron do porozumienia tylko pociągnąć się po sądach, co oczywiście pociągnęło za sobą niebagatelne koszty.

Miejmy nadzieję, że to już ostatni tego rodzaju incydent w środowisku chicagowskim. Powinniśmy wszyscy wyciągnąć z tego wniosek: jak nietrudno jest kogoś skrzywdzić, tworząc budowany tylko na negatywnych opiniach obraz sprawy, natomiast znacznie trudniej przynajmniej do popełnionego błędu. To zwyczajna ludzka pycha nie pozwala nam ustąpić, chociażbyśmy nie mieli racji. Niestety, kompromisy można osiągnąć jedynie na drodze wzajemnych ustępstw. Powinniśmy więcej ze sobą dyskutować, debatować, aby nie dopuścić, by ta ciemna, niewyjaśniona strona sprawy zaczęła dominować i zniszczyła wszystko.

Wanda Pietrzyk - Małysa

## ADNOTACJA:

Tekst ten został wysłany 16 stycznia do redakcji „Dziennika Związkowego” jako polemika do artykułu W. Minicza: - „Nie ma pieniędzy, nie ma pomnika” i do dziś nie został opublikowany. Jak okazuje się - historia lubi się powtarzać. „Dziennik Związkowy”, mimo upływu czasu, nie zmienił widać swego negatywnego stanowiska wobec inicjatywy budowy pomnika „Chrystusa Króla” i u dostępna swoje łamy jedynie dla głosów krytycznych pod adresem Adama Ocytki i „Fundacji Milenium 2000”, kształtując opinie swoich czytelników na podstawie niesprawdzonych, wybiórczych i tendencyjnie naświetlanych materiałów. Mam wrażenie, że zasadę wolności słowa zastąpiono tutaj hasłem - „wolność Tomku w swoim domku”.